

Gazeta Wyborcza + Gaz. Stołeczna

WARSZAWA

DZ. Nr 24 29-01-2001

KOCHAM TEATR

Dogma



ROMAN PAWŁOWSKI

Ostatnio z całego kraju dochodzą wiadomości o kolejnych protestach katolików przeciw filmowi „Dogma”, który rzekomo obraża uczucia religijne.

W Krakowie modlono się przed kinem, w którym miał być wyświetlany, w Poznaniu zamalowano jego reklamy, w Białymstoku złożono doniesienia do prokuratury. Wybrałem się obejrzeć to dzieło, które wywołuje w Polsce reakcje, jakby na ekranie wystąpił sam Szatan, i oczywiście się zawiodłem. W protestach tego rodzaju panuje zdumiewająca prawidłowość: im bardziej wierni protestują przeciwko jakiemuś obrazoburczemu dziełu, tym większa jest pewność, że to knot. Tak też jest z komedią Kevina Smitha, która, jeżeli coś w ogóle obraża, to dobry gust. Metafizyka jest tu sprowadzona do wojny gangów, Pan Bóg szefuje jednemu, Lucyfer drugiemu. Chodzi z grubsza o to, kto ma lepszy cios i szybciej pociągnie za spust. Całość ubarwiają dowcipy na temat politycznej poprawności (Pan Bóg jest kobietą, a trzynasty apostoł, pominięty w Ewangelii, jest Murzynem) oraz słowa na „f...”, których tłumacz listy dialogowej nie odważył się przetłumaczyć, w związku z czym gorszą tylko poliglotów.

Tymczasem w teatrze Studio od zeszłego sezonu idzie sztuka, która trafniej i z większym poczuciem humoru dotyka tematu ledwie muśniętego w „Dogmie”, czyli przyszłości Kościoła w świecie komercji. Mam na myśli „Papieżycę” Esther Vilar. Ta feministyczna pisarka w 1982 roku zabawiła się w proroka i nakreśliła hipotetyczną przyszłość katolicyzmu za trzydzieści lat. Akcja sztuki rozgrywa się w roku 2014, kiedy papieżem zostaje wybrana (w demokratycznych wyborach, bo zniesiono konklawe) pierwsza kobieta w historii Kościoła. Joanna II zastaje swój Kościół kompletnie zrujnowany. Jej poprzednicy, chcąc przypadoczyć się wiernym, zrezygnowali ze wszystkich zakazów i nakazów. Zniesiono celibat, nieomylność papieża, wprowadzono małżeństwa dla homoseksualistów, zalegalizowano aborcję, dopuszczono swobodę seksualną. Kościół sprzedał cały swój majątek, a pieniądze rozdał biednym i Watykan mieści się obecnie na stu metrach kwadratowych, użyczonych przez jakiś międzynarodowy koncern, który kupił plac św. Piotra. Na życzenie wiernych usunięto nawet Chrystusa Ukrzyżowanego, aby nie wpędzał męskiej części wiernych w kompleksy. Miejsce męczennika zajęła figura młodego, pełnego temperamentu mężczyzny, który radośnie wznosi ramiona i, jak pisze Vilar, „czerpie z życia to, co najlepsze”.

Ta zmodernizowana figura Chrystusa występuje również w filmie Smitha, tyle że zamiast ramion podnosi w górę kciuk. Ale przed teatrem Studio nie ustawiają się pikiety, nikt nie grozi ekskomuniką Joannie Trzpiecińskiej, która gra Papieżycę, nie słychać też o doniesieniach do prokuratury. Dlaczego? Czy dlatego że bohaterka sztuki Vilar na liberalizm w Kościele odpowiada powrotem do dogmatu? Że w swojej mowie pontyfikalnej zapowiada rządy twardej ręki? „Naprawdę wolni będziecie dopiero wtedy, kiedy swoją wolność oddacie w nasze ręce!” – mówi Papieżycza. Czy nie przypomina to państwu przemówień z całkiem przeciwnego obozu mówców, specjalistów od moralności, ale socjalistycznej? Dlaczego jest tak, że nic nie znaczący knot zostaje przez protesty grupy katolików podniesiony do rangi wydarzenia, a sztuka, która stawia rzeczywiście niewygodne pytania, przechodzi bez echa? No, ale nie wszystko stracone. „Papieżycza” właśnie wróciła na afisz, o czym uprzejmie donoszę wszystkim zainteresowanym kręgom. Może by tak jakaś mała pikietka...